

Wyspa strachu, szaleństwa i śmierci

Poveglia jest małą wysepką w archipelagu znajdującym się w weneckiej lagunie, ale stanowi wyraźny kontrast z pięknymi, radosnymi wyspami wokół niej. Tuż obok, w niewielkiej odległości, znajduje się wyspa beztroski i elegancji – weneckie Lido. Od wieków spędzali tu spokojne wakacje na plażach bogaci weneccjanie i zagraniczni turyści. Poveglia znajduje się prawie naprzeciwko niewielkiego miasteczka Malamacco, stanowiąc wyraźną skazę w idyllicznym otoczeniu pozostałych wysp. Symbolem tego mogą być odrywające się od wysepki, w okresie silniejszych przyływów, wypolerowane przez czas ludzkie kości. I to one oraz zła sława wyspy powodują, że nawet merkantylnie nastawieni rybacy, nigdy nie zarzucają sieci w tych wodach. Mało tego, starają się opływać wysepkę szerokim łukiem. Zła sława i mroczna przeszłość powodują, że nikt tej wyspy jeszcze nie wykupił. Przewoźnicy, nawet za spore honorarium nie chcą wozić tu ciekawskich turystów i nie chcą narazić się patrolującym wody laguny strażnikom. Sporadycznie i skrycie wyspę nawiedzają nocami tylko „łowcy duchów” i badacze zjawisk paranormalnych. A przecież wyspę S. Michele – cmentarz wenecki można odwiedzać i wysepka stanowi jeden ze stałych punktów wycieczek do miasta spod znaku lwa. Oglądać można na niej grobowce – pamiątki po świetności miasta, jego obywatelach i słynnych przyjeźdźnych, którzy musieli się tu zatrzymać na zawsze. Stanowią one kolejne skupisko wielkich pomników cywilizacji Laguny.

Skąd zatem ta desperacka klątwa ciążyąca nad małą Poveglia, ciągnąca się od wieków i trwająca do dzisiaj?

Pierwsze wzmianki o wyspie pochodzą z 421 roku naszej ery. Schronili się na niej mieszkańcy Padwy i Este w ucieczce przed barbarzyńcami. Później wyspa stopniowo zwiększała ilość mieszkańców aż do wybuchu fali epidemii. W 1379 roku Wenecja była wielokrotnie atakowana przez flotę genuańską. Wtedy ludność Poveglia przeniosła się na Giudekkę a na wyspie wybudowano ośmiokątny fort, którego zarysy oglądać można do dzisiaj. Kiedy przed wiekami „Czarna Śmierć” i inne plagi kosiły tysiącami mieszkańców miast i prowincji Europy, nie omijały one też Wenecji. Czarną Śmiercią nazywano pandemię dżumy, która opanowała Europę w XIV wieku i spowodowała śmierć około jednej trzeciej jej mieszkańców. Dżuma dotarła do Europy z Azji, gdzie wraz z karawanami kupieckimi rozprzestrzeniała się przez około dwadzieścia lat, docierając na Bliski Wschód, skąd w październiku 1347 roku przywlekli ją na Sycylię włoscy i portugalscy kupcy. Źródłem zarazy były szczury,

a dokładniej – pasożytujące na nich pchły, które przeniosły chorobę na ludzi. Epidemia postępowała bardzo szybko, przede wszystkim w miastach, gęsto zaludnionych i cechujących się fatalnymi warunkami higienicznymi. Pierwsza fala Czarnej Śmierci (1347-1348) zaatakowała południową Hiszpanię, środkową Francję i Italię. Wierzono, że zaraza jest przenoszona poprzez powietrze, i aby ratować się przed „morowym powietrzem” okadzano ludzi i budynki ziołami, palono ogniska na ulicach. Najbardziej widoczną konsekwencją Czarnej Śmierci było drastyczne zmniejszenie się liczby ludności Europy. Szacuje się, że ofiarami epidemii padło 25 milionów ludzi, co spowodowało znaczne zmniejszenie się liczby mieszkańców Europy. Najbardziej ucierpiały miasta, wskutek większej śmiertelności na zamkniętych obszarach.

Po Wenecji krążyli sanitariusze z zasłoniętymi twarzami i lekarze, których straszne maski zapowiadały w odwiedzanych domach rychłe przejście do innego, budzącego grozę świata. Lekarze nosili czarne maski z wystającymi jak dzioby sępów, wielkimi nosami. W nich medycy umieszczali substancje zapachowe, które miały odkażać zainfekowane powietrze. Władze republiki były bardzo ostrożne, a stróżowie prawa bezwzględni. Tysiącami wywożono zmarłych, zarażonych i ich rodziny na Poveglię. Tu zdesperowani grabarze chowali zmarłych do masowych grobów. Część ciał palono a żyjący członkowie rodzin poddawani byli surowej kwarantannie i praktycznie nie wracali z wyspy śmierci. Dotyczyło to również tysięcy osieroconych, lecz zdrowych dzieci, które niebawem bez opieki i jedzenia dołączały do pogrzebanych już rodziców. Oblicza się, że w ten sposób pogrzebano na wyspie około 160 000 ciał Wenecjan i przyjezdnych. Zmarłych chowano w pośpiechu. Często deszcze wyplukiwały wierzchnią warstwę ziemi, a ze spalonych i spopielenych szczątków unosił się fetor i kostny kurz. Niekiedy resztki ludzkich kości do dzisiaj widuje się na pobliskich wodach. Nic dziwnego, że i teraz rybacy szerokim łukiem omijają te akweny.

Jakby nie dość nieszczęścia, na wyspę śmierci w następnych wiekach spadały dalsze okropności. Po przeminięciu strasznej zarazy, Poveglia, z racji swego oddalenia od centrum Wenecji, została ustanowiona miejscem kwarantanny. Tu przybijały w okresach grasujących epidemii statki ze świata a podróżni oraz załoga musieli przebywać na ścisłej obserwacji. Gdy zaś wykryto, choć jeden przypadek zarazy, kwarantannę na całej wyspie przedłużano aż do bezpiecznego jej wygaśnięcia. Tym sposobem ziemia wysepki była nadal rozkopywana dla kolejnych ludzkich szczątków. A zła sława wysepki ciągnęła się za nią przez kolejne stulecia.

W 1797 roku – w okresie napoleońskim ustanowiono w pobliskiej wyspie San Servolo lazaret dla chorych psychicznie. Ówczesne lazarety tym różniły się od współczesnych szpitali psychiatrycznych, że były miejscami odosobnienia i pacyfikacji chorych psychicznie, z których rzadko kiedy się wychodziło. Pensjonariusze poddawani różnym okrutnym rygorom pozostawali tam na łańcusce, często zwyrodniałego personelu, do końca życia. Można przypuszczać, że część chorych zasiedlała również Poveglię. Ospedale San Servolo był przez pewien czas azylem tylko dla chorych psychicznie mężczyzn i był wtedy nadzorowany przez braci zakonnych. Od 1798 roku, tj. od czasu włączenia Wenecji w skład cesarstwa austriackiego zaczęto przyjmować tu również kobiety. Ponadto wymienione wyspy służy jako miejsce przetrzymywania niebezpiecznie chorych nie tylko z rejonu dawnej republiki weneckiej, ale i z Tyrolu i Dalmacji. Po kilkuletnim okresie ponownego zarządzania Wenecją przez Francję w 1814 roku powrócili Austriacy. W następnych latach liczba chorych wzrosła do 570 osób. W 1928 z powodu trudności w zarządzaniu koedukacyjnym kompletem chorych, przeniesiono kobiety na wyspę San Clemente. W 1838 roku szwajcarski uczonec Guslain „zwiedzał” (było to w owych czasach bardzo modne) azyl w San Servolo. Jego wrażenia zostały spisane w postaci listów z podróży: *Lettres Médicales sur l'Italie avec Quelques Renseignements sur la Suisse: Résumé d'un Voyage fait en 1838, Adressé à la Société de Médecine de Gand* (F. & E. Gyselynck: Ghent 1840). Opisał w nich nieludzkie traktowania pensjonariuszy, z których część była unieruchamiana metalowymi kajdankami i łańcuchami. W czasie zwiedzania jednego z pawilonów napotkał doktora Sacardo prowadzącego korytarzami gromadę krzyczących i jęczących pacjentów. Odwiedzającemu obraz ten przypominał przepędzania stada bydła. Cudzoziemiec wyczuwał, jak bardzo tym nieszczęśnikom brakowało wyjścia na świeże powietrze i dokuczająca beczyność.

Obecnie dawny szpital kobiecy – Ospedale Civile-SS. Giovanni e Paulo zamieniony został na luksusowy Hotel San Clemente Palace and Resort! (I brak jest danych, aby w nim straszły widmowe, szalone kobiety)

Natomiast szpital San Clemente znajduje się obecnie pod innym adresem w Wenecji: Servizi Psichiatrici della U.L.S.S. 16, Centro Storico, Venezia.

Na wyspie San Servolo otwarto zaś w 2006 roku Muzeum Szpitali Psychiatrycznych. Znajdują się tam środki i instrumenty stosowane w dawnych czasach do opanowania podniecenia agresywnych chorych. Były to: kaftany bezpieczeństwa, specjalne pasy do przymocowania chorego do łóżka itp. Wiadomo,

że w poprzednich wiekach instrumentarium azylów psychiatrycznych było bogate i przypominało dawne sale tortur. Próbowano uspokajać chorych przez zanurzanie ich chłodną morską wodę, a następnie krępowano jak mumie mokrymi prześcieradłami. Te, wysychając kurczyły się i sprawiały biedakom dodatkową mękę. Stosowano wymyślne „wirówki”, klatki z chorymi poddawane szybkim obrotom, aby „wypadły” z nich chore myśli i dążenia. W każdej tego typu instytucji stosowane były silne bicze wodne, które miały uciszać chorych. Prawie w każdej tego typu instytucji dochodziło (a i dziś nieraz dochodzi) do przemocy, bicia chorych „w celach wychowawczych” lub do przemocy seksualnej. Owoce takich przemocy zazwyczaj pochłaniała umęczona ziemia przeklętych wysp. W muzeum oglądać można wyposażenia pracowni terapii zajęciowej i plastycznej. Wytwory i prace chorych, ich dokumenty, opisy chorób, dawne fotografie przedstawiające różnorodne anormalne pozy, w tym zbiory frenologiczne i inne dokumenty świadczące o zachowaniach pensjonariuszy. Opiekę naukową nad muzeum i związaną z nim biblioteką pełni włoska instytucja o nazwie IRSESC (Istituto per le Ricerche e per gli Studi sull' Emergenza Sociale e Culturale).

Raz jeszcze „dantejskie sceny” zawiły na małej Povaglii. Tu właśnie w 1922 wybudowano kolejny szpital psychiatryczny dla chorych z laguny. Wtedy powstała wysoka wieża z dzwonnica widziana do dziś. Po raz kolejny rybacy z okolicznych wysp przepływający w pobliżu Povaglii słyszeli „niehumanne” jęki i krzyki wydobywające się z głębi wyspy. W godzinach wieczornych budziły one autentyczną grozę i traktowane były jako odgłosy potępionych duchów. Szybka modlitwa lub chociażby przeżegnanie się dodawało przepływającym nieco animuszu. Każdy, kto był w dawnym szpitalu psychiatrycznym niewątpliwie zetknął się z takim odgłosami. Uważa się, że w owych latach na wyspie było kilku „zbyt ambitnych doktorów”. Próbowali oni u niektórych chorych dotrzeć do istoty szaleństwa, wykonując „śmiało” eksperymenty z psychochirurgią włącznie. Wiadome jest i udokumentowane w literaturze i sztuce, że takie procedury medyczne wykonywane były przez europejskich znachorów już w XV wieku. Polegały na trepanacji czaszki chorego „na głupotę” (także szaleństwo) i wydobycie z jej środka *kamienia szaleństwa*, uważanego za przyczynę nienormalnego zachowania lub opóźnienia umysłowego. Przekonanie, że za pomocą metod psychochirurgicznych można wyleczyć chorego przez wieki stale nurtowało lekarzy. Początek XX wieku cechował się wzmożonymi poszukiwaniami na tym polu. Dopiero po licznych eksperymentach portugalskim lekarzom Antonio Egasowi Moniz i Almeidzie Lima udało się opracować metodę operacyjną nazywaną lobotomią przedczołową lub leukotomią.

Operacja polegała na przecięciu włókien nerwowych z płatami czołowymi. Metoda ta, za którą dr Moniz otrzymał nagrodę Nobla była później szeroko stosowana w wielu krajach do „uciszania” chorych agresywnych, pacjentów w ostrej manii, lub chorych kryminalistów. Owo „wyciszenie” pacjenta było często totalne i zamieniało go w osobnika bezwolnego. W miarę upływu czasu metodę uproszczono i wykonywano bez trepanacji czaszki, a wyłącznie przez wprowadzanie cienkiego lobotomu poniżej powieki i powyżej gałki ocznej, do góry, ku płatom czołowym. Ta modyfikacja spowodowała w wielu szpitalach masowej jej stosowanie wobec pacjentów przewlekle chorych i uciążliwych. W latach trzydziestych prowadzono również dość intensywne badania (eksperymenty) nad wywoływaniem u chorych kontrolowanych napadów padaczkowych za pomocą wstrzykiwanego dożylnie kardiazolu a później prądu elektrycznego (elektrowstrząsy Cerletiego i Bini w 1939r). Niewątpliwie Poveglia jako wyspa zesłania dla ciężko chorych psychicznie, nierzadko agresywnych pacjentów, była miejscem gdzie prowadzono intensywne badania nad „nowinkami psychiatrycznymi”. Zapewne w ich trakcie pacjenci jęczeli, krzyczeli i wyli „jak potępieńcy”. Jak głosi legenda, po kilku latach takich doświadczeń na chorych, jeden z lekarzy nie wytrzymał napięcia psychicznego i sam rzucił się wieży zegarowej. I dalej według legendy: Nie zginął po tym skoku, ale z mgły znad wyspy wyłoniły się duchy torturowanych przez niego ofiar, do których dołączyły się duchy tysięcy zamęczonych tu w poprzednich wiekach i ową mgłą, czy może „wytworzoną ektoplazmą” udusiły dręczyciela. To jeszcze umocniło przekonanie wśród mieszkańców Wenecji, że Povaglia jest miejscem przeklętym. I nawet dzisiaj, jak mówią dociekliwi szperacze po weneckich wyspach, nikt z przewoźników nie chce jechać na wyspę, niezależnie od ofiarowanej zapłaty.

„Poszukiwacze duchów” jednak jakoś tam docierają i fotografują zarówno opuszczony szpital psychiatryczny jak i fragmenty wykopalisk archeologicznych i pozostawionymi kostnymi szczątkami z odległych poprzednich wieków. Mało jest na świecie miejsc związanych z psychiatrią, któryby cieszyły się tak złą sławą.

Dr n. med. Janusz Krzyżowski